

Tristan i Izolda testują antydepresanty



Dominika Ostalowska,
Krzysztof Stroiński, Agnieszka
Pawelkiewicz i Łukasz Simlat

DOROTA WYŻYŃSKA

dorota.wyzynska@agora.pl

- To w jakimś stopniu sztuka o depresji, ale przede wszystkim o miłości - mówi Agnieszka Glińska przed premierą spektaklu „Efekt” w Teatrze Studio.

ROZMOWA Z

AGNIESZKA GLIŃSKA
REŻYSERKA

DOROTA WYŻYŃSKA: Bohater „Efektu” Tristan swoją Izoldę, która w sztuce ma na imię Maja, poznaje w klinice prowadzącej badania nad lekami antydepresyjnymi najnowszej generacji.

AGNIESZKA GLIŃSKA: Tak, tu się poznają. Zgłosili się jako ochotnicy, każde z innego powodu. To miejsce akcji nie jest znowu tak bardzo wymyślone i niemożliwe. Takie badania są prowadzone. Żyjemy w błogiej nieświadomości i dopiero, kiedy czytamy ulotki leków, na których są wymienione wszystkie możliwe skutki uboczne, zaczynamy się zastanawiać, że ktoś jednak brał udział w takich badaniach i to u niego te skutki uboczne wystąpiły.

Teatr zajmuje się depresją?

- To nie jest sztuka o lekarzach, nie jesteśmy w Leśnej Górze. Choć z uwagą zajmujemy się tu skomplikowanym organizmem, jakim jest człowiek. Badamy naszą naturę - nieprzewidywalną i delikatną. Czy to, co czujemy i myślimy, znajduje się w naszym mózgu? W głowie czy w sercu?

To w jakimś stopniu sztuka o depresji, ale przede wszystkim o miłości. Bohaterowie przyjmują kolejne dawki leku, a w międzyczasie ich relacja się pogłębia, zaczyna iskrzyć. Podawanie w wątpliwość uczuć, rozpatrywanie ich w naukowym kontekście jest tu bardzo sprytnie wprowadzone.

Sprytnie? Czego dowiadujemy się o miłości?

- Że wszystko, co dotyczy uczuć, jest jedną wielką zagadką. Dlaczego się zakochujemy, jak to przebiega? Czy na pewno czujemy to, co czujemy? Wiemy, że nic nie wiemy. Nawet jeśli zajmiemy się tym tematem naukowo jak na konferencjach TED i zaczniemy na przykład badać procesy chemiczne, jakie zachodzą w mózgu, kiedy się zakochujemy, te wszystkie skoki dopaminy, to i tak niewiele można powiedzieć na pewno. Jak trafiłaś na sztukę Lucy Prebble i dlaczego zdecydowałaś się ją pokazać w Polsce?

- „Efekt” był grany dwa lata temu w Londynie, to nie pierwszy dobry tekst tej autorki. To jedna z tych sztuk, które się czyta jednym tchem i natychmiast chcesz ją wystawić w teatrze.

Czechowowska?

- Czechow pisał o melancholii, smutku, wycofaniu z życia, w czasach, kiedy nikt nie nazywał tego stanu depresją. Ale nie chciałam wrzucać „Efektu” do jakiejś szuflady, szukać porównań. To tekst bogaty w znaczenia. Tyle warstw nakłada się na siebie.

„Miałaś kiedyś depresję?” - pyta Maja Dr James. „Nie. Bywało, że czułam się przygnębiona. Zwyczajnie, byłam smutna...” - odpowiada dziewczyna.

- Przebiegłość tej choroby polega właśnie na jej słabej definiowalności. Ilu ludzi, tyle jej odmian. Bardzo wiele osób cierpi z powodu depresji, nie wiedząc, co im dolega. I bardzo wiele osób przypisuje sobie tę chorobę, nie mając powodu. Bardzo łatwo w naszych czasach podczepić się pod depresję. Nie ulega wątpliwości, że to problem społeczny. Dzisiejszy nakaz od świata to: żyj aktywnie, nie wolno się wycofać, biegnij albo giń. Małgorzata Halber w swojej świetnej książce napisała: „XX wiek był wiekiem nerwicy i hysterii, XXI wiek jest wiekiem depresji i nałogów”.

W Teatrze Studio zorganizowaliście cykl spotkań pt. „Jej wysokość melancholia”. O czym chcecie rozmawiać z widzami?

- To cykl rozmów o depresji, ale w kontekście przedstawienia. Pierwsze spotkanie, które się już odbyło, za punkt wyjścia miało cytaty z „Melancholii” Kępińskiego, że „smutek jest naturalną kondycją człowieka”. Rozmawialiśmy o metodach rozpoznania i leczenia depresji, ale też o tym, jakim ludzkim uwikłaniem jest ta przypadłość. Wreszcie, czy to, że jesteśmy bezgranicznie smutni albo nie radzimy sobie z życiem, wynika z tego, że brakuje nam jakiegoś konkretnego chemicznego składnika?



Małgorzata Halber w książce „Najgorszy człowiek na świecie” napisała: „XX wiek był wiekiem nerwicy i hysterii, XXI wiek jest wiekiem depresji i nałogów”. W naszych czasach szalenie łatwo podczepić się pod depresję.

W sztuce Prebble ważny jest także aspekt etyczny. Czy melancholii powinno się leczyć chemicznie? Czy antydepresant jest zbawieniem dla człowieka, czy jednak można poradzić sobie bez niego? Co człowiek może dać człowiekowi, a czego sobie nie dajemy w tym pejzażu samotności XXI wieku?

W Polsce to ciągle jeszcze mało uświadomiony problem. Nie zdajemy sobie sprawy, jaka jest skala de-

presji traktowanej jako choroba. I jaka jest skala zażywania antydepresantów. Łatwo jest wypisać receptę, sięgnąć po lek. Zwłaszcza jeżeli wszędzie jesteśmy mamieni reklamami. Wierzmy w to, że tabletki sprawi, że będziemy zdrowi, że rozwiążą się wszystkie nasze życiowe problemy. Jestem smutny, to wezmę pigułkę. Tabletki mają załatwić za nas najważniejsze sprawy w życiu. A ktoś sobie na tym jeszcze całkiem nieźle zarabia.

Para głównych bohaterów ze sztuki „Efekt”, zamknięta na kilka tygodni w klinice, odizolowana od świata, staje się częścią eksperymentu medycznego. Ale czy tylko oni są poddawani eksperymentom i badaniom?

- No właśnie. W sztuce ważna jest ta warstwa głęboko humanistyczna, która mówi o biowładzy. Nie tylko o tym, że jesteśmy manipulowani przez koncerny farmaceutyczne, które nam wmawiają, że trzeba wziąć jakiś lek, choć wcale nie jest nam potrzebny. Opowiada o tym, że można sterować ludźmi przez biologię. Widzimy, jak bardzo nasz odbiór świata jest uwarunkowany tym, co mamy w środku. I odwrotnie - jak bardzo to, co mamy w środku, formułuje czy raczej deformuje obraz wokół. To naczynia połączone. Ta sztuka nie staje po żadnej ze stron, nie daje odpowiedzi, ale mnoży pytania. Bywa też zabawna, dla mnie jest bardzo poruszająca.

ROZMAWIAŁA DOROTA WYŻYŃSKA

Teatr Studio: „Efekt” Lucy Prebble, przekład: Klaudyna Rozhin, reżyseria: Agnieszka Glińska, scenografia: Agnieszka Zawadowska, kostiumy: Monika Nyckowska, światło: Jacqueline Sobieszewski, muzyka na żywo: Radosław Łukasiewicz, choreografia: Weronika Pelczyńska, projekcje: Antonina Benedek/Fantastini, Franek Przybylski. Występują: Dominika Ostalowska, Agnieszka Pawelkiewicz, Agata Góral, Łukasz Simlat, Krzysztof Stroiński. Premiera 6 marca